

## “PUNKTY DO REINKARNACJI”

„W tej szkole (nie) wszystko kręci się wokół konkursów”, mówią dwie wersje znanego stwierdzenia, nie wiadomo, która bardziej kontrowersyjna. Po zwiedzeniu przez klasy trzecie wzdłuż i wszerz wszystkich poziomów piekła z okazji konkursów kuratorskich, przyszedł czas na konfrontację z tymi słowami i naprawdę ważne pytania. Jak jest naprawdę? Czy istotnie żyjemy się ocenami? Czy miast klasycznej wymiany gazowej wdychamy podręczniki, a wydychamy laureaty? Czy ci z nas noszący potoczne miano konkursowiczów potrafią odnaleźć się poza czarno-białym arkuszem czy raczej, zamawiając pizzę, odruchowo zaczynają kodować swoje nazwisko? Czy umiemy jeszcze „spijać szpik życia”, a może wolimy kawę lub energetyka, by jakoś nie zasnąć z głową w „Spotkaniach z fizyką” lub „Śladami historii”? Czy mamy jeszcze miejsce w grafiku na poszukiwanie prawd życiowych między kolejnymi zajęciami? Dążymy do świętości, świetnej średniej czy do szaleństwa? Wreszcie - co istotniejsze, punkty do rekrutacji czy reinkarnacji?

Choć z fizyki wybitna nie jestem (w ramach wątpliwości można zapytać pana Tomasza Skowrona) mogę i tak zauważyć, iż akurat ten rodzaj ciśnienia nie działa na wszystkich jednakowo. Część z nas wolałaby zjeść mundurek galowy niż nie przejść do drugiego etapu kuratora, zaś inni jedynie wzruszą ramionami, idąc po kolejnego... tosta lub laureata. Cóż. Typów osobowości mamy więcej niż ocen w dzienniku, każdy z nas myśli inaczej i inaczej radzi sobie z nie zawsze łatwą rzeczywistością. „Jak oni to robią?”, to pytanie z pewnością przemknęło przez niejedną głowę obserwującą ukradkiem konkursowych herosów, zarówno tych brawurowo wygrywających, jak i tych brawurowo nieprzejmujących się całą sytuacją.

Wszyscy, mniej lub bardziej świadomie, zdajemy sobie sprawę, że „wyścig szczurów”, którym nas straszono, tak naprawdę istnieje głównie w naszych głowach. Takie *mindtrap*, że posłużę się zręcznym zapożyczeniem wyciągniętym prosto z zagadek rozdawanych na lekcjach angielskiego. Niektórzy z natury nie czują się gryzoniami i nie dają się wkręcić w cały ciąg pt. „nie mam laureata - nie dostanę się do XIII - umrę”.

Jednak inni ustawiają sobie w głowie miniaturowe tory wyścigowe i, nie potrafiąc się opanować, pędzą w stracącym biegu, ścigając się z uludą. Chciałabym móc wyjąć te wszystkie nielegalne szczurze ustawki z naszych umysłów, ponieważ naprawdę żal marnować zdrowie, psychikę oraz przyjemność, jaką możemy czerpać z wielu aspektów uczęszczania do naszej szkoły.

Czy to - „kuratorki”, „punkciki” i inne takie - naprawdę jest najważniejsze, a jeśli nie, to co jest? Czym jesteśmy, dokąd zmierzmy? Jaki jest prawdziwy sens istnienia? Jak nie zostać uwięzionym w swojej ambicji gryzoniem o zapędach suicydalnych, roznoszących kuratorską dżumę, kimś, kto traci radość z tego wszystkiego? Te pytania, choć być może w nieco innej formie gramatycznej, zadałam koleżankom i kolegom po mundurku, wpiernykując ich tożsamość pod przebiegłymi peryfrazami.

Nikt, kogo zapytałam - a dopadłam w mojej amatorskiej ankiecie sporo bardzo różnych osób - nie zaprzeczył istnieniu presji. Co prawda, opinie dotyczące jej przyczyny były już zdecydowanie podzielone. Według znamienitej konkursowiczki<sup>1</sup> specjalizującej się w matematyce i wszelakich przedmiotach ścisłych, presję głównie wywieramy na sobie

---

<sup>1</sup> tym mianem określa się najczęściej ludzi koncentrujących się głównie na konkursach, o wiele bardziej niż na pojedynczych ocenach, odnoszących spore sukcesy, przeważnie bardzo szanowanych przez szesnastkowe społeczeństwo - tak, wszyscy wiemy, o co chodzi.

my sami - napięcie rodzi się między uczniami, nie idzie od nauczycieli. Co zaskakujące, nie uważamy, jakoby przybierało to najbardziej oczywistą postać rywalizacji między konkretnymi osobami, zaślepieniem w stylu „muszę być lepsza od tej i od tej”. Ambitna szesnastkowiczka z 30 przyznaje, że, przynajmniej w jej przypadku, presja jest ściśle powiązana z kompleksami i czuciem się gorszym. *„To się dzieje ze względu na to, że jest naprawdę dużo dobrych osób w tej szkole, a ja nie należę do tych najlepszych, do tych „ortów”, po prostu przez to czasami czuję się gorsza, mniej mądra i tak dalej, ale najważniejsze jest to, żeby mieć swoje własne poczucie, że tak nie jest”*. To zdecydowanie powszechny problem. Większość z nas doskonale pamięta relacje rodziców ze słynnego pierwszego zebrania z dyrektorem przed rozpoczęciem gimnazjum - mnie samej mocno zapadło w głowę stwierdzenie „państwa dzieci muszą przyzwyczaić się do tego, że nie będą już najlepsze”. Pozornie proste, to zadanie okazuje się właściwie jednym z najtrudniejszych, jakie czekają na nas w tej szkole. Wyrośliśmy w przekonaniu o naszej własnej wyjątkowości, przyzwyczajeni do wygrywania. Choć część z nas z pewnością opłaciła to brakiem akceptacji w podstawówce, bycie najlepszym, bycie „szkolnym geniuszem” jest zdecydowanie przyjemne, a nagła strata tego miana potrafi naprawdę zboleć. Ambitna uczennica cytowana wcześniej, jak również jej koleżanka z klasy o wyjątkowo zdrowym podejściu do spraw kuratorów, sądzą, że najlepszym sposobem na uniknięcie nakręcania się z tym związanego jest zdystansowanie się do całej sytuacji, często też odpuszczanie. Przekazując dokładnie: *„Moim sposobem radzenia sobie z presją jest tak naprawdę olewanie, nieprzejmowanie się i mówienie sobie „tak naprawdę, po co mi to wszystko?”. Ma to jakieś znaczenie w moim życiu, chociaż nie aż takie duże, żebym musiała się tym przejmować. Oczywiście, wiadomo, że mimo tego, jak bardzo próbuję się nie przejmować, i tak czasami jest inaczej, ale staram się raczej... nie myśleć o tym”*.

Czynnikiem bardzo oddziałyującym na apogeum presji oraz „kuratorowej dżumy”, czyli paniki, rozpacz, agresywnych huśtawek emocjonalnych, skoków samooceny gwałtowniejszych niż skoki do wody na basenie; ogólnie, całego „zespołu stresu pourazowego” związanego z tymi konkursami, jest fakt, iż większość ankietowanych przeze mnie, a także ja sama, jesteśmy w tej chwili w trzeciej klasie gimnazjum, momencie bardzo wyjątkowym i bardzo stresującym dla szesnastkowicza. Artystyczna indywidualistka z klasy 3N, w tym roku również ściśle związana z kuratorami, tłumaczy: *„W pierwszej klasie to jest tak - „dobra, zobaczymy, co to są te kuratory, spróbujemy, będzie fajnie. Albo nie będzie fajnie. No, pójdziemy” - i to się nigdy nie udaje. W drugiej klasie myślisz, że dobrze by było już coś osiągnąć; często jest bardzo przykro, zwłaszcza, kiedy było się blisko kreski, ale potem to sprawia, że bierzesz się do roboty. A w trzeciej klasie... to jest takie „wszystko albo nic”, to walka na życie i śmierć, naprawdę, jeśli wygrasz, wygrasz wszystko, jeśli przegrasz, przegrasz wszystko, to jest taka presja... wyższa niż Mikołaj Grala, naprawdę”*. Rekrutacja i liceum na horyzoncie naprawdę zmieniają całą perspektywę; przed nami ogromnie ważna dla przyszłości decyzja, a całkiem sporo z nas rzeczywiście pragnie wstępu do Trzynastki bardziej niż tygodniowego karnetu darmowych tostów w sklepiku. Zdaniem jednego z czołowych fizyków klas trzecich, *„presja głównie bierze się z tego, że ludzie widzą, jak w tej szkole jest dobrze i chcą tu zostać”*. Osoba z tej samej klasy, także fizyczka z serią błyskotliwych debiutów kuratorskich w trzeciej klasie, mówi: *„Warto zauważyć, że w szkole jest grupa osób, które się tym zupełnie nie przejmują i właściwie to ich podziwiam w pewien sposób - w ogóle nie obchodzi ich, co się dzieje z ocenami i tak dalej. Potrafią się tak jakby cieszyć życiem, nie zważając na szkołę, ale z drugiej strony, konkursy są ważne i potrzebne; jeśli ktoś ma jakieś zdolności, to naprawdę powinien się przyłożyć. Presja z tym związana jest czasami ciężka, kiedy ktoś jest zdeterminowany, ciągły niepokój o to, że ci się nie uda, szczególnie teraz, w trzeciej*

*klasie. Wcześniej wiedzieliśmy, że kiedy się nie uda, nic się nie stanie, a teraz to wszystko od tego zależy”.*

Trzecioklasistów nastawionych na Trzynastkę, przepelnionych determinacją, presja potrafi istotnie skrzywdzić. Anonimowy uczeń wspomina wręcz o fizycznych aspektach stresu tuż przed konkursem, objawiających się, m. in. ogromnymi problemami z zaśnięciem, bólami brzucha, etc. W przyczynach takiego stanu wymienia atmosferę szkoły, podobnie jak parę innych osób, a także historię rodzinną. Zjawisko całych klanów szesnastkowo-trzynastkowych jest powszechnie znane, a posiadanie słynnego rodzeństwa, które, przykładowo, wygrało w gimnazjum wszystkie kuratory, w liceum zmiażdżyło każdą możliwą olimpiadę, a teraz szykuje się do odebrania Nagrody Nobla, na przerwach oskarżycielsko spoglądając na swych młodszych krewnych ze swej ramy w Hall of Fame, rzeczywiście potęguje presję. Lecz nawet tym, którzy jako pierwsi muszą zapracować na renomę swojego nazwiska, bardzo często nie jest lekko.

Tak, głównym motorem presji w większości przypadków jest rekrutacja, fakt, że to „ostatnia szansa”, „wszystko albo nic”, cytując wypowiedzi. Jak tego uniknąć? Wybitny historyk z wybitnym cynizmem prezentuje swoją metodę - „*aby uniknąć presji, polecam mieć laureata w drugiej klasie*”. Niewątpliwie, sposób się sprawdza, każdy z tzw. konkursowiczów pierwszego rzutu, tudzież tych z zeszłorocznymi laureatami, otwarcie przyznaje, że nie odczuwa presji. Drugoklasista biorący udział w ankiecie, mający na koncie nieprzeciętnie wysokie wyniki jak na ten etap, także potwierdza teorię o zbawiennym wpływie wczesnych początków: „*No więc ja, będąc w drugiej klasie i w pierwszej prawie osiągając tytuł laureata z konkursu kuratorskiego, nie czuję właściwie presji, czuję za to w sobie pewność, że mam jeszcze ten rok i przyszły rok, żeby przejść tę granicę jednego punktu, którego mi zabrakło. Robię to, co lubię, zajmuję się tymi przedmiotami, które mnie interesują, a presji właściwie nie czuję, bo wiem... mam nadzieję, że coś mi się uda. Nauczyciele w tej szkole są bardzo dobrzy, na pewno mnie przygotowują i jak nie w tym roku, to w następnym coś się uda*”.

Niefortunnie, nie każdy z nas ma to szczęście, by móc wypowiadać się na temat braku presji spowodowanym wczesnym sukcesem. Zbudowanie wehikułu czasu prawdopodobnie zajęłoby więcej niż opanowanie materiału na kuratora, toteż wybór jest prosty. Anonimy uczniów podkreśla, że „*to jedna z najlepszych dróg, żeby dostać się do wybranego liceum, i tak naprawdę, tracąc tę opcję, niestety musimy walczyć o wszystkie możliwe punkty, które możemy zdobywać - na przykład przez oceny i tak dalej*”. W naszych głowach bardzo często niewyjście z kuratora oznacza nawet nie tyle trudniejszą drogę do Trzynastki, ile już całkowity brak szans. Sympatyczna i niezwykle pracowita uczennica z klasy ogólnej opisuje napięcie związane z mityczną „nad-” i „pod-kreską”: „*konkursy to ogólnie najgorsza rzecz. Tyle się do tego przygotowujesz i potem okazuje się, że jednak nie przeszedłeś; najgorsza wiadomość w życiu, nie do porównania z czymkolwiek innym*.”

Poczucie walki na śmierć i życie, ciśnienie oddziaływujące tak silnie na niektórych z nas nie bierze się jednak wyłącznie z powodu zbliżania się rekrutacji. Kilkakrotnie padło hasło „atmosfera szkoły” w kontekście pewnego rodzaju prestiżu, któremu staramy się sprostać. Dwoje uczniów uważa także za istotny element ściganie się z innymi gimnazjami, jak również postawę nauczycieli. Cytując jedno z nich: „*taka presja, która w głównej mierze wynika z samej atmosfery tej szkoły, nawet z samych mundurków, także z tego, co mówią nauczyciele. Takie „jesteście najlepsi, jesteście najlepsi”, albo raczej „musicie być*

*najlepsi, musicie być najlepsi, musicie być najlepsi”, to bardziej. I jeszcze nasze ambicje własne. Tu są sami ambitni ludzie. Czasami za bardzo”.*

Wśród tych trzech elementów - nauczycieli, atmosfery i własnej żądzy sukcesu - jako przyczyna presji najczęściej wymieniana jest ta ostatnia. W jakikolwiek sposób nie spojrzeć, to głównie od nas zależy, jak przetrwamy okres kuratorów i rekrutacji pod względem psychicznym, jak bardzo damy się „wkręcić”. *„Rywalizujemy właściwie sami ze sobą, tak naprawdę, chcemy tylko sprostać naszym własnym oczekiwaniom”*, zauważa jedna z cytowanych wcześniej uczennic. Nie chcemy być gorsi, chcemy udowodnić coś samym sobie, chcemy pokazać, że jesteśmy warci tego wszystkiego - warci Szesnastki i, wśród wielu przypadków, w konsekwencji warci Trzynastki. Choć jestem w stanie wskazać całkiem wielu narcyzów pośród tłumu odzianego w granat, sporo z nas ma ogromne problemy z samooceną, przede wszystkim przez to, iż to dla samych siebie jesteśmy najbardziej wymagającymi sędziami. Porównujemy się, chcemy zasłużyć, w zależności od zaangażowania emocjonalnego, czasem wręcz się wypalamy.

Zdawałoby się, że w takiej sytuacji rywalizacja z „wewnętrznej”, tej toczącej się w naszych umysłach, przeniesie się też na zewnątrz. Mit wyścigu szczurów dotyczy rywalizacji między konkretnymi uczniami, ale, co dla osoby trzeciej zaznajomionej z poziomem przejmowania się kuratorami mogłoby się wydać zaskakujące, szesnastkowicze przeważnie zaprzeczają istnieniu takiego zjawiska, traktują je bardziej w kategorii wyjątków niż ogólnego problemu. *„To zależy.”* - mówi wszechstronna uczennica najwyżej ceniąca fizykę, wspomniana już wcześniej. *„Są osoby, które zdecydowanie między sobą rywalizują, chociaż po reformie kuratorów nie ma rywalizacji o miejsca, bo nie ma ograniczonej, konkretnej liczby osób, która wychodzi z danego konkursu. Dużo osób się ze sobą przyjaźni; często ludzie dobrzy z tego samego przedmiotu dzięki temu zaczynają się ze sobą przyjaźnić, co dobrze zapobiega toksycznym relacjom, tak mi się wydaje.”* Podobny argument podnosi konkursowicz z prawdopodobnie najbardziej spektakularnymi sukcesami z klasy drugiej: *„W innych szkołach ciężiej zdecydowanie znaleźć osoby podobne do nas, o podobnych zainteresowaniach. Dzięki temu, jeśli osoby interesują się tym samym przedmiotem, same siebie napędzają do nauki, dzięki temu mogą nas lepiej zrozumieć”.*

Oczywiście, nie żyjemy w utopii i nie obejdzie się bez niesmaku społecznego dotyczącego konkretnych postaw względem kuratorów, często skrajnych i przesadnych. Członkini kółka plastycznego zainteresowana chemią zauważa: *„denerwuje mnie podejście typu „no, ja już mam cztery konkursy, mogę się nie dostać z piątego...”*. *To jest takie złe, zwłaszcza, gdy obok jest osoba, której naprawdę szkoda, bo, na przykład, miała ten jeden swój konkurs, z którego nie przeszła, bo nie zobaczyła jednej strony i jest jej tak smutno, bo zabrakło jej jednego punktu. Jest naprawdę świetnym człowiekiem i miała faktyczne szanse, a tymczasem obok siedzi taka grupa - „no, jak ja sobie poradzę bez piątego konkursu kuratorskiego?”.*

Mimo tego, uczniowie raczej starają się nie okazywać swojej dezaprobaty w takich przypadkach, choć temat wielokrotnych laureatów, zwłaszcza startujących kolejny raz z tego samego przedmiotu, budzi wiele kontrowersji. Jednak zamiast koncentrować się na tym, szesnastkowicze starają się utrzymać jak najlepsze relacje, z których - a jakże - często czerpią wiele korzyści naukowych. Dzięki różnicowaniu charakterów i dziedzin nie tylko uczymy się szacunku dla umysłów zupełnie innych niż nasze, ale także potrafimy sobie pomagać, uzupełniać się nawzajem.

Raczej znana postać uważająca się za połączenie Juliusza Cezara i Gustawa Adolfa, a także jeden z czołowych konkursowiczów, zapytany o moralność w dobie rekrutacji, traktuje współpracę - często międzyprzedmiotową - jako główny środek utrzymujący harmonię między ambitnymi uczniami. *„Myślę, że nie wszyscy jesteśmy żądnymi konkursów rekinami zwycięstwa. Przez to nie wszystkie osoby przejmą się konkursami i przez to nie będą też miały specjalnego parcia, żeby pójść do tej szkoły. Ta część nas, która będzie chciała pójść do Trzynastki - myślę, że do egzaminu gimnazjalnego będzie ze sobą w dobrych stosunkach, po to, żeby czerpać wzajemne profity ze współpracy. To akurat jest moralne i dąży do osiągnięcia szczęścia każdej ze stron, to jest taki pierwotny kapitalizm, to bardzo moralne i myślę, że pozostaniemy moralni aż do końca”*.

Jednym z największych zaskoczeń dla mnie podczas przeprowadzania ankiety było to, jak bardzo moi koledzy po mundurku cenią sobie relacje w naszej szkole. Właściwie, niemal wszyscy zapytani o „najważniejszą rzecz w szesnastce”, odpowiedzieli tak samo - „ludzie”. Niektórzy wręcz pokusili się o wymienienie konkretnych nazwisk, w tym nazwiska słynnego złotowłosego chemika z klasy 3M, znanego z czarującej osobowości i umiejętności pływackich, lecz to raczej uwaga na marginesie. Uczennica 3O o wyjątkowo ciepłym usposobieniu wskazuje na to, jak niezwykle osobowości gromadzi niniejsza placówka: *„w tej szkole można poznać naprawdę niesamowite charaktery i każdy coś wnosi. Nawet zagadując do przypadkowej osoby na korytarzu, można się dowiedzieć niesamowitych rzeczy”*. Kolejna osoba z tej klasy prezentuje swoje zdanie w podobny sposób: *„Nigdzie nie poznałam tylu młodych i niesamowicie ciekawych osób, jak w tej szkole. Przyznam też, że to dzięki paru z nim, jestem taką osobą, jaką jestem, z czego ogromnie się cieszę”*. Uczeń klasy drugiej wypowiada się podobnie, wzbogacając swoją opinię również o inną grupę ludzi: *„Przede wszystkim, poza korzyściami i szansami naukowymi, dużym plusem są jednak osoby. Bardzo szanuję i podziwiam niektórych ludzi w tej szkole, dużym szacunkiem też darzę wielu nauczycieli, nie tylko z powodu umiejętności z danego przedmiotu, którego uczą, ale też z powodu, powiedzmy sobie, takich życiowych umiejętności. To nie są tacy tylko nauczyciele, tacy odlegli profesorzy, ale można do nich pójść z wieloma problemami”*.

Choć relacje wśród tak ambitnych, zdeterminowanych osób dążących do podobnych celów mogą wydawać się trudnym tematem, paradoksalnie są rzeczą, która najbardziej podtrzymuje nasze granatowe społeczeństwo, chroni je przed rzeczywistym zatruciem rywalizacją. Osoba zainteresowana głównie językiem angielskim i filozofią, znów z trzeciej klasy, za najtrudniejszy element związany z kuratorami uznaje cień, jaki rzucają konkursy na przyjaźnie. *„Najtrudniejszą moralnie rzeczą jest, kiedy wszyscy twoi znajomi dookoła wychodzą z kuratorów, a ty nie, i musisz być szczęśliwy; albo na odwrót, kiedy ty wyjdiesz z kuratora, a twoi znajomi nie, i jest to trudne - z jednej strony cieszyć się swoim zwycięstwem, ale nie urazić też innych, i żeby zachować taki balans tego, jak powinno być, jak powinno się zachować”*. To jeszcze bardziej wskazuje na to, jak ważne są relacje dla szesnastkowiczów, znacznie ważniejsze niż konkretne punkty; nie dają słynnej „kresce” rozdzielić przyjaźni, znajomości czy związków. Choć mówienie, że konkursy nie mają wpływu na nasze interakcje byłoby wielką przesadą i gloryfikacją, trzeba przyznać, iż większość z nas robi wszystko, by ten efekt był jak najmniejszy. Zresztą - jak opisuje pewien drugoklasista - nie jesteśmy zamknięci w towarzystwach „konkursowiczów” i „niekonkursowiczów”, „ambitnych” i „nieprzejmujących się”, integracja występuje na wszystkich frontach. *„Również gdy ktoś nie chce brać udziału w tych olimpiadach, kiedy ktoś chce po prostu poznać fajnych ludzi i robić to, co lubi, też jest dużo możliwości rozwijania się bez brania udziału w konkursach, bo ludzie są super, atmosfera jest super i*

*dla mnie zmierzamy w naprawdę dobrym kierunku.” Czerpiemy korzyści ze stykania się z całą gamą osobowości pełną garścią, mając świadomość, że nabywamy tutaj inną wiedzę niż ta zdobywana na lekcjach - naprawdę uczymy się życia.*

Uczymy się także innej, ogromnie ważnej umiejętności, o której wspomniałam już wielokrotnie - radzenia sobie z presją. Ankietowani wymieniali wiele różnych metod niewkręcania się w rywalizację, dystansowanie się, pamiętanie o głównym celu, koncentrowanie się na swoich najistotniejszych pasjach, nawet gdy nie mają bezpośredniego związku z żadnym przedmiotem szkolnym, powstrzymywanie apokaliptycznego ciągu myślowego „nie mam kuratora - nie dostanę się do liceum - umrę”. Za najbardziej niestandardową odpowiedź na to pytanie należy uznać sposób zrelacjonowany przez jednego z głównych trendsctetterów Gimnazjum nr 16 o szlachetnych inicjatach: *„Moją metodą na nieangażowanie się w rywalizację jest zakreślanie. Skupiam się na zakreślaczach, a nie na rywalizacji. I zakreślam wszystko, i myślę wtedy, że sam nie muszę niczego mieć, że nie muszę być lepszy od innych, bo warto, żeby to wszystko omijał. Ja tak przez całe życie”.*

Z kolei inni uczniowie w ramach nabrania odpowiedniej perspektywy dbają o swoje życie duchowe i czas na rozważania natury egzystencjalnej. Większość zapytanych o to przyznaje, że nie mają zbyt wielu chwil na rozmyślanie, czasem odbywają się one kosztem nauki, w przerwie między nauką lub, cytując cynicznego historyka, w wannie. *„Tak, mam czas na rozważania. Zwłaszcza na historii, ewentualnie na polskim, ale tutaj zdecydowanie nie wtedy, kiedy akurat powinienem”*, mówi najbardziej awangardowa postać szkolnej sceny artystycznej, zwykle dzierżąca Mountain Dew. Mimo ograniczeń czasowych nie możemy więc uznać granatowego społeczeństwa za skoncentrowanego wyłącznie na punkcikach i rzeczach materialnych. Choć szkoła zapewnia nam naprawdę sporo atrakcji intelektualnych, czasami to właśnie ona powoduje głębokie refleksje. Ten sam artysta zapytany o swoją koncepcję sensu istnienia, twierdzi *„Trzeba dużo jeść i dużo spać, wtedy życie jest dopełnione”*. Z kolei Juliuszo-Cezaro-Gustawo-Adolf, wspomniany wyżej, jako postać o wysokich ambicjach filozoficznych, prezentuje całkiem złożoną wypowiedź. *„Jako egzystencjalista, twierdę, że jeśli nie możemy dociec, jaki ma sens życie - bo nie ma żadnego medium nad nami, którego istnienia nie możemy udowodnić, czyli nie istnieje - oznacza to, że musimy sobie sami nadać sens tego życia. Dla niektórych to będzie osiągnięcie sukcesów, dla kolejnych będzie to doprowadzenie do szczęścia innych, dla następnych będzie coś jeszcze innego, ale właściwie łączy wszystkich ludzi to, że będzie to ich droga na osiągnięcie szczęścia”*.

Zgadając się z wypowiedzią owego egzystencjalisty, mogę odnieść ją bezpośrednio do problemu omawianego w artykule. W Szesnastce możemy spotkać naprawdę całe spektrum różnych rodzajów osobowości, a każde z nas inaczej reaguje na presję, na stres, inaczej radzi sobie z emocjonalną stroną konkursów czy z atmosferą. Moim zdaniem, jednym z najważniejszych rzeczy powinna być możliwość wybrania własnego sposobu na osiągnięcie sukcesu lub szczęścia, ponieważ, jak wspomniałam, każdy z nas funkcjonuje i myśli zupełnie inaczej, co czyni tę szkołę tak ukochanym przeze mnie, drogim mi miejscem. Kuratory naprawdę nie są dla każdego, oprócz nich jest sporo różnych metod osiągania satysfakcji intelektualnej, w tym nie tylko konkursów. Oczywiście, patrząc na wszystkich laureatów, każdy z nas chciałby świecić jak oni, lecz nie możemy robić tego na siłę. Gdy podpalimy się tylko dla chwili lśnienia, szybko zostanie z nas jedynie garść popiołu.

Czuję się jak amatorka Paulo Coelho, zarzucając takim truizmem, ale każdy z nas rzeczywiście musi odnaleźć własną drogę. Nie tyle *musi*, ile *powinien* - a to, co dla jednych jest drogą, dla innych jest labiryntem albo kołowrotkiem. Tak naprawdę, wszystko jest w naszych głowach, zarówno wyścig, bo ścigamy się właśnie z naszym wyobrażeniem innych ludzi, z naszymi złudzeniami i kompleksami; w tych samych głowach jest też intelekt potrzebny do znalezienia drogi, którą idzie nam się najlepiej, a także odwaga, by ją wybrać. I wiedza - powód, dla którego faktycznie przyszliśmy do tej szkoły. Prawdziwa, niezmierzona, niekwestionowana, zarówno ta, którą zdobywamy, siedząc w ławkach, jak i ta płynąca z interakcji z mnóstwem niezwykle osób, noszących ten sam mundurek.

*Ogromnie dziękuję wszystkim osobom wspierającym projekt „Punkty do reinkarnacji”: dziękuję za każdą wypowiedź, nawet jeśli nie wszystkie zostały zacytowane w całości [choć bardzo chciałam zamieścić wszystkie, uwierzcie], każdą oznakę aprobaty, która zachęciła mnie do skończenia artykułu, każdy wyraz zrozumienia dla całej idei. Chciałabym również wyrazić wdzięczność dla Martyny za błyskotliwe pomysły, które z pewnością przydadzą się w innych projektach, jeśli dojdzie do ich powstania. Największe podziękowania dla Michała, który, mimo że mówił, iż nie muszę umieszczać go w creditsach, w bardzo dużym stopniu zaangażował się w akcję i przyczynił do zgromadzenia tylu fantastycznych opinii. Wszystkim Wam należą się tosty.*

*Helena Burdzińska.*